Rocznik XIV. Kraków 1-go września 1906. Nr. 9.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: **4** korony (**2** złr.), na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.). — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Naganny upór — i zaślepienie!

Upór, albo raczej wytrwałość w dobrem, pochwały jest godną, upór zaś w złem i naganny jest i szkodliwy wielce. W jednym z tegorocznych numerów »*Przewodnika Kółek rolniczych*« ubolewał p. Kabaj z Głobikówki nad uporem naszych włościan, którzy ani słyszeć nie chcą o nowych a lepszych sposobach gospodarowania w domu i na roli.

Tacy uparci wieśniacy lubią powtarzać, że jak gospodarowali ich ojcowie, tak i oni gospodarzyć będą. A gdy zjawi się we wsi wędrowny nauczyciel gospodarstwa, aby im dać pożyteczne wskazówki i rady, to wcale się na jego wykład nie spieszą, przeciwnie, w głupocie swej jeszcze sobie drwią z niego, przez co, rozumie się, sami sobie wystawiają nader smutne świadectwo.

Inaczej jest za granicami kraju naszego. Tam każdy wieśniak chciwie czyta pisma i książki gospodarskie, aby się dowiedzieć o nowych sposobach gospodarki, to też wieśniak zagraniczny potrafi nawet z małego kawałka ziemi wydobyć i daleko lepszy plon i zysk, niż nasz rolnik z większej nawet roli.

Podobnie ma się rzecz z całą wogóle oświatą po wsiach. Prawdą jest, że coraz więcej już w kraju naszym włościan i mieszczan, lubiących czytać pisma i książki,

ale to jeszcze wszystko zamało, bo są jeszcze chaty po wsiach, do których nie zagląda promień oświaty, są i domy po miasteczkach, gdzie niema jeszcze żadnego pisma, gdzie nic nie czytają, a tak być nie powinno.

W Danii, w Szwecyi, w Norwegii nie znajdzie domu bez pism; wieśniak i mieszczanin duński lub szwedzki nie może nawet zrozumieć tego, jak mogą być na świecie ludzie nie czytający pism lub książek.

A u nas, jakże często można słyszeć jeszcze te słowa: „co mi tam po gazetach! mój tatuś nie czytali, a żyli, to i ja bez czytania żyć będę!“ Taki upór, jest uporem w ciemnocie: jest to zaślepienie szkaradne, które człowiekowi wstyd przynosi.

Dziś, gdy cały świat za wiedzą goni w szalonym pędzie, dziś i wieśniak i mieszczanin nie powinien w tyle zostawać, ale choć powoli dążyć do oświaty, a więc prenumerować i czytać pisma, ale tylko katolickie, bo jedynie w nich jest prawdziwa oświata. Pisma bowiem katolickie opierają się na zasadach Wiary katolickiej, a właśnie tylko w tej Wierze jest prawda, gdyż tylko Kościołowi katolickiemu przyrzekł Chrystus Pan swą opiekę do końca świata.

„Ja jestem z Wami po wszystkie dni“, tak zepewnił Zbawiciel Pan Apostołów i ich następców, to jest Biskupów i kapłanów wraz z Papieżem, a gdzie Chrystus Pan, tam „Prawda“, bo On jest „Prawdą i życiem“, jak sam o sobie powiedział.

A więc pisma, które nie idą z nauką Kościoła, tem bardziej zaś pisma kodkopujące Kościół, takie pisma nie mogą zawierać prawdy, nie niosą przeto prawdziwej oświaty, lecz przeciwnie szerzą fałsze i brednie, które schlebiają wprawdzie złym żądzom ludzkim, ale szkodzą duszy i zamiast oświecać — zaślepiają.

Widać to zresztą po tych, którzy czytają różne pisma przewrotne, czy to socyalistyczne, czy ludowców i im podobne. Czytelnicy tych pism w oświacie nic a nic nie postąpili — przeciwnie, zdziczeli tylko i stali się gorszymi i głupszymi, co właśnie jest dowodem cofania się i powrotem do ciemnoty, a nie postępu w oświacie.

Znakiem więc wielkiego zaślepienia jest trzymanie i czytanie pism przewrotnych, czy to socyalistycznych,

czy ludowców, które przepełnione są tylko oszczerstwami, kłamstwami i ujadaniem na wszystkich, a nauki prawdziwej i oświaty nie podają ani za grosz.

Tak samo zaślepieniem jest należenie do stronnictwa socyałów lub ludowców, bo jedni i drudzy nic jeszcze dobrego ani dla robotników ani dla ludu nie zrobili, lecz żyją krwawicą robotników i łupią skórę z włościan.

Obałamuceni przez socyałów robotnicy, płacą liczne składki, z których tworzą się tłuste pensye dla różnych agitatorów socyalistycznych i darmozjadów; ludowcy zaś łupią skórę z włościan, bo sprzedają przez „Bank parcelacyjny“ grunta włościanom po cenach ogromnie wysokich, i na tej spekulacyi zyskują rocznie setki tysięcy koron.

Tylko więc ten robotnik i ten włościanin może uważać socyałów i ludowców ze swych przyjaciół, który jest grubo zaślepiony, bo człowiek o zdrowym rozumie, człowiek cokolwiek myślący, łatwo się przekonać może, że tak ludowcy jako i socyały są rzeczywiście wielkimi wrogami robotników i ludu.

Jaki jest główny cel naszego życia na ziemi?

(Pogawędka religijna).

Każdy człowiek powinien przedewszystkiem wiedzieć, czem jest, kto go stworzył i dokąd zmierza, czyli jednem słowem powinien poznać Stworzyciela i siebie samego.

Wiadomo to powszechnie, że człowiek nie zawsze na tej ziemi istniał, sam też nie mógł być twórcą swego istnienia, więc trzeba przypuścić pierwszą przyczynę, czyli istotę wyższą od człowieka, która dała istnienie człowiekowi, a sama istnieje przez się i nie ma początku ni końca. Tę pierwszą przyczynę, tę istotę najwyższą, zwiemy „Bogiem“.

A w jakim celu Pan Bóg nas stworzył?

Nie dlatego dał nam Bóg byt i życie, byśmy się po tej nędznej ziemi czołgali i szczęście nasze w niej pokła-

dali, lecz po to, abyśmy poznawszy Boga, kochali Go, służyli mu w tem życiu, a potem w życiu przyszłem wychwalali.

Pan Bóg stwarzając nas, mógł się bez nas obejść, nie potrzebował nas. Będąc istotą nieskończenie doskonałą, wystarcza sam sobie i w sobie pełność szczęścia znajduje. Przecież przez tyle wieków przed pojawieniem się człowieka na ziemi, bez nas się obchodził, i choćby ten świat i wszystkie na nim stworzenia nie istniały, Bóg byłby i bez nich najdoskonalszą i najszczęśliwszą istotą.

Stworzył nas Bóg dowolnie, wskutek swej dobroci. chciał nam objawić potęgę i miłosierdzie swoje bez granic, powołując nas do życia jako stworzenia rozumne, które mogą Go poznawać, głosić chwałę i dobrodziejstwa Jego i wysłużyć sobie udział w szczęściu Jego.

A zatem, Bóg stworzył nas:

I. Abyśmy Go znali.

I dlatego, to jest w celu poznania Go dał nam rozum i umysł obdarzony nadzwyczajną działalnością. Słuszną przeto jest rzeczą, aby ten rozum zwrócił się z całym wysiłkiem ku poznaniu Tego, który jest jego początkiem i ostatecznym końcem.

Nie można bowiem dostać się do nieba i Boga, jeżeli się Boga nie pozna. „Albowiem przystępującemu do Boga“ — mówił św. Paweł Apostoł — „potrzeba wiedzieć, iż jest“.

Lecz jakim sposobem dochodzimy do poznania Boga? Umysł nasz mimo swej bystrości jest tak niedołężny, iż nie możemy wznieść się aż do najwyższej Istoty i pojąć Jej przymioty niewysłowione. Aniołowie sami, chociaż ciągle w obliczu Pana Zastępów przebywają, a naturą wyżej daleko od nas stoją, nie mogą pojąć Bóstwa. A prosta jest tego przyczyna, bo, aby pojąć Istotę nieskończoną, trzeba umysłu obdarzonego nieograniczoną możnością pojmowania, zatem tylko jeden Bóg zna siebie doskonale.

Wszelako mimo niezmiernej przestrzeni, jaka nas dzieli od Tronu Przedwiecznego, możemy dojść do poznania Boga; sam Bóg podał nam do tego sposób, objawiając się nam przez słowa i czyny.

Bóg dał się poznać ludziom przez słowa, objawił się bowiem pierwszemu człowiekowi w raju i objawił mu Imię swoje, a to Imię wielkie, Imię: Bóg, powtarzane z pokolenia w pokolenie, przechowało się we wszystkich językach. Przemawiał Pan Bóg później do Mojżesza na puszczy, i rzekł doń: „Ja jestem, który jestem“. Przemawiał także do Patryarchów i Proroków, a wreszcie przemawiał przez Syna swego Jezusa Chrystusa, i codziennie przez Ducha Św. przemawia do Kościoła, któremu powierzył wykładanie słowa Bożego ludom całej ziemi.

Boga poznajemy dalej z uczynków Jego. Nasza ziemia i cały wszechświat przedstawia potęgę, rozum, dobroć, mądrość i przenikliwość tego, który wszystko stworzył i wszystkiem według praw niezmiennych rządzi.

Kilku mędrców przyszedłszy w odwiedziny do św. Antoniego, pustelnika, zdumiewając się nad jego mądrością, zapytali go, w jakich księgach tak przedziwną czerpie naukę? Święty, wskazując jedną ręką na niebo a drugą na ziemię, rzekł: „Oto moja księga, innej nie mam; wszyscy ludzie powinniby się w niej rozczytywać, a postrzegając wszyscy objawy mądrości, wszechmocności i dobroci Bożej, wznieśliby się do poznania i miłości Stworzyciela“.

Ksiądz Rance, założyciel zakonu OO. Trapistów, ile razy spojrzał na pagórki, źródła, ptaki, kwiaty, słońce lub niebo gwiazdami przyozdobione, rozpalał się coraz większą miłością ku Bogu.

Nie wystarcza atoli samo poznanie Boga, trzeba jeszcze starać się poznać Jego przykazania, Jego obietnice i pogróżki, oraz to co Bóg dla nas uczynił, i co my dla Niego czynić jesteśmy obowiązani.

A więc powinniśmy poznać przedewszystkiem Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelię, albowiem to jest jedyna do żywota wiecznego droga, jak mówi św. Jan Ewangelista. To poznanie jest prawdziwą umiejętnością i nauką nad naukami.

Niestety, w czasach dzisiejszych, które się szczycą nazwą wieku oświaty, znajdziemy pełno ludzi nieznających pierwszych zasad Wiary i żyjących tak, jakby Boga dla nich nie było. Do nich to odnosi się skarga Boga,

wyrzeczona przez Izajasza Proroka: „Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego a Izrael mnie nie poznał, a lud mój mnie nie zrozumiał“.

Takich niechcących poznać Boga, niechcących poznać prawd Wiary świętej, nazywa nikczemnymi Mędrzec Pański. „Nikczemni są, w których niemasz znajomości Bożej“.

A więc, człowiek niechcący być niewdzięcznikiem i nikczemnikiem wobec Stworzyciela Pana, powinien dążyć do poznania Boga i Jego Nauki — i to jest jeden z pierwszych celów naszego życia na ziemi

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOTR Z KRĘPY.

Nie wygoiła się Polska jeszcze z ran ciężkich, jakie jej zadał pierwszy napad dziczy tatarskiej przez Batu-Chana, kiedy nowy najazd pod wodzą Nogaja i Teleboga jej zagroził. Było to w dziewiętnaście lat później, za panowania Bolesława Wstydliwego, w r. 1260.

Nic im drogi nie tamowało, więc szybko przeprawili się Tatarzy przez Bug i San, aby łupić krainę, której mieszkańcy zaledwie na nowo zabudowali się w spokoju. Padł znowu Lublin ofiarą, padł Zawichost, podstąpili Tatarzy znów pod Sandomierz.

Mężnie bronił się gród sandomierski, w którego warownych murach zamknął się zacny wojewoda Piotr z Krępy z 500 zbrojnego żołnierza; przyłączyło się mnóstwo szlachty, co przed mordem uciekając z dworków swoich i zaścianków, z rodzinami i mieniem, szukali tu bezpieczniejszej ochrony. Tatarzy zawsze odparci, wielką stratą niezrażeni, przez cztery dni ponawiają napady a zawsze każdy drogo okupują. Sandomierzanie, mimo braku żywności, której dla natłoku ludności okolicznej dostatecznych zapasów zgromadzić nie zdążyli, ufni w Opatrzność Bożą, pełni zapału, nieustraszeni stali na murach i mężnie z nich zrzucali zuchwalsze dziczy zastępy, które z wściekłym okrzykiem wdzierały się naprzód.

Wodzowie tatarscy, widząc, że z trudnością przyjdzie im zdobycie grodu, poczęli się naradzać, jakby napaść

znienacka czujne straże sandomierskie. Gdy nic wymyślić nie mogli, Nogaj zaczął doradzać odwrót, wszak i tak już niemało uzbierali skarbów, plądrując po kraju, nie mało krwi chrześcijańskiej przelali! Nie dalej jak dziesięć dni temu w Zawichoście cała ludność, sześćdziesiąt dziewic poślubionych Bogu i dwunastu kapłanów padło pod ich morderczem żelazem!

Telebog z dzikim okrzykiem odrzucił wniosek towarzysza. — Odstąpić warowni, której oblężenie niemało już kosztowało trudów, wyrzec się skarbów zamożnych mieszczan, nie, nigdy — raczej zginąć marnie! Stanęło na tem, że kwapiąca się z powrotem do swej ziemi horda pozostawi swym wodzom kilka dni czasu dla wynalezienia podstępu, któryby oddał w ich ręce gród sandomierski,

Po ukończonej naradzie, Telebog, płonący żarem chciwości i rozboju, wyszedł ochłodzić głowę zimnemi wiatru powiewy, wtem człowiek jakiś, powstawszy z ziemi, posunął się ku niemu, chcąc zaczepić go słowem. Skoro jednak przybliżył się, odstąpił kilka kroków, widać dręczony bojaźnią, za chwilę znów posunął się naprzód i znów zabierał do ucieczki, gdy Telebog, posłyszawszy szelest, schwycił go za ramię. Przerażony padł twarzą na ziemię, a na groźne pytanie, czegoby żądał, odparł bełkocącą Tatarów mową:

— O synu słońca, użycz chwil kilka ziemnemu robakowi jasności twego oblicza, aby mógł wypowiedzieć myśl swoją. Byłem niegdyś w niewoli u Lachów, znam ich obyczaj i mowę, wiem, coby uczynić trzeba, aby posiąść Sandomierz.

— Mów! — zawołał porywczo pogański książę — jeżeli mądre będą twe słowa, nie minie cię hojna nagroda! i poprowadził go szybko do swego namiotu.

Długo w noc wiedli cichą rozmowę, w końcu Telebog uderzył radośnie w ręce i zaśmiał się dziko; snać słowa doradzcy przypadły mu do serca

W Sandomierzu tymczasem w klasztorze OO. Dominikanów zakonnicy zgromadzili się około swego przeora, wielebnego Ojca Sadoka.

— Tak, mówił przeor, Ojciec Szymon badał straż na wałach, ażali nie ujrzała w obozie nieprzyjacielskim ruchu, zapowiadającego nam oddalenie się tej strasznej,

zawieszonej nad głowami naszemi plagi, ale nic dostrzedz nie mogła dotąd, a tu co chwila zmniejszają się zapasy, ubywa mężnych wojowników! — Wartoby pomyśleć o środkach ochrony sprzętów kościelnych i złota, które tu złożyli mieszczanie, na wypadek, gdyby okrutna zgraja dostała się w środek miasta.

— Nie troszczcie się o złoto, odrzekł jeden z zakonników, właściciele sami najlepiej bronić go będą.

— Ależ dlatego właśnie przekonać nam się wypada, czy te mury zdołają ich zabezpieczyć, wiadomo bowiem wszystkim, że niewierni, chciwi krwi sług ołtarza, najpierwej w miejsca święte niosą śmierć i zniszczenie. Jutro ze świtem Ojciec Paweł, który przed obleczeniem zakonnej sukni bawił się wojaczką, niech obejrzy wszystkie bramy i furty, a jeżeliby zauważył, że nie wytrzymają napadu, wtedy trzeba będzie nakłonić tych biednych ludzi, aby gdzieindziej szukali opieki.

— Uczynię jak żądacie, wielebny Ojcze, ale daremne wszelkie zabiegi, jeżeli Bóg inaczej przeznaczy, dozwólcież nam tedy obok starań ochronnych odprawować modły, gotujące na drogę do wieczności.

— Odgadłeś, miły bracie, myśl, którą chciałem wam wyjawić; od jutra zaczniemy uroczyste nabożeństwo. Bóg świadkiem, że nie lękam się śmierci, czasami tylko dręczy mię obawa, dodał ciszej, spoglądając na niektórych młodych zakonników, czy każdy z was gotówby mężnie ponieść męczeństwo?

— Wielebny Ojcze! — zawołali wszyscy, a w oczach ich błyszczał niebieski zapał — nie wahalibyśmy się i chwili wszystką krwią naszą okupić szczęśliwą wieczność!

— O dzięki ci, Panie, odrzekł radośnie przeor, wznosząc oczy na wizerunek Chrystusa, zawieszony w środku sali, dzięki Ci, żeś ich natchnął świętym Duchem Twoim.

I wymówiwszy te słowa, ściskał po kolei braci, kreśląc po nad każdem czołem znak krzyża, niby talizman, umacniający w świętem przedsięwzięciu.

Za pierwszym blaskiem zorzy waleczny Piotr z Krępy, starosta sandomierski, zerwał się z twardego posłania.

Odmówiwszy krótką lecz żarliwą modlitwę, zarzucił spiesznie rycerską odzież i wyszedł przed zamek.

— I cóż tam nowego Boguchwale? — spytał kładąc rękę na ramieniu wspartego o mur burgrabiego.

— Wszystko jednakowo, — odparł tenże smutnie — psy tatarskie rade nas zadławić i dokażą tego wkrótce, darmo się opierać. Nie podołamy im!

— Na Boga, mów ciszej, niech nie słyszą towarzysze!

— Wiedzą oni, co ich czeka, lecz nie lękajcie się, spełnią dlatego swą powinność; zresztą nie mamy innej drogi przed sobą, jak wszyscy zginąć z szablą w ręku!

— Prawdać to, ale zawsze ufajmy w Bogu. Czyż wybawić nie może, gdy zechce?

Jakoby na potwierdzenie słów starosty, ukazał się brat jego Zbigniew z rozjaśnionem radością obliczem.

— Piotrze, wołał z dala, Tatarzy chcą wchodzić w układy. Kilku z nich do bram się zbliża, a jeden białą powiewa chustą!

— Jakto? czy być może? Wpuszczajcież ich czemprędzej.

— Baczność przedewszystkiem — zawołał żywo Boguchwał — może to tylko podejście dla przepatrzenia sił naszych. Każcież im zawiązać oczy, zanim przestąpią bramy.

— Zajmij się tem mój wierny, idź za Zbigniewem, a ja pod ten czas zgromadzę zbrojnych w komnatach, w których im damy posłuchanie, aby wzbudzić groźniejsze wyobrażenie naszej potęgi.

Siedząc na wzniesionem krześle, otoczony wkoło rycerską załogą, przyjmował starosta wysłańców tatarskich.

Oddawszy należne pokłony, wykładać zaczęli powody przybycia; jeden z nich znał polską mowę i służył za tłomacza drugim. Wystawiali najprzód szeroko niezmierną potęgę hordy, mądrość i wielkość jej wodzów, Nogaja i Teleboga, dodali potem, że obadwaj gotowi są odstąpić od oblężenia, a nadto zawrzeć przymierze, chroniące Sandomierz od dalszych napadów; co do warunków osobiście z samym wojewodą chcą się porozumieć.

Uradował się starosta na taką mowę, uradowali się obecni wojownicy nadzieją wybawienia ze srogiej niedoli, jeden tylko Boguchwał chmurnie spoglądał na przybyszów i na żądanie, aby starosta stawił się w ich obozie dla porozumienia z wodzami, jawną wybuchnął niechęcią; przewidywał jasno zdradę i prędszy jeszcze upadek. Ale Piotr z Krępy, uniesiony szlachetną żądzą ocalenia powierzonego mu grodu, wiedząc, że dłużej nad dni kilka nie oprze się najedzcom, nie chciał słuchać żadnych przedstawień i zobowiązał się słowem rycerskiem, że w dniu następnym stawi się na żądanie niewiernych.

Podczas, gdy z równemi jak przy wejściu ostrożnościami wyprowadzono posłów, przeor Dominikanów, blady lecz spokojny, wszedł do komnaty starosty.

— Witajcie nam, wielebny Ojcze, rzekł powstając na jego powitanie Krępa, cóż nam przynosicie?

— Nie z poradą przychodzę, czestny panie, ale z przestrogą, mogącą wam być przydatną. Bóg dziś objawić nam raczył, jako w dniu jutrzejszym śmiercią męczeńską wejdziemy do Jego chwały, a że poniesiemy ją pewno z rąk oblegającej nas dziczy, zatem sądzę, że i miastu blizkie zagraża niebezpieczeństwo.

— Opowiedz mi jak to było, bo, rzecz dziwna, jam właśnie sądził, że dzień jutrzejszy wybawi nas wszystkich od srogiej plagi tatarskiej.

— Dziś rano, mówił przeor, kiedy w gorących modłach polecaliśmy dusze nasze Bogu i następnie jeden z młodszych braci czytał głośno na dzień jutrzejszy martyrologium tj. wspomnienia Męczenników świętych, jasność jakaś wzrok mu olśniła i ujrzał w księdze ognistemi wypisane słowy: „W Sandomierzu 49 męczenników.“ Przeczytał, zamilkł, niezdolny wymówić i słowa. Zbiegliśmy się wszyscy i ukazał nam tajemnicze głoski, które go takim napełniły podziwem. Padliśmy na kolana, dziękując Panu, że nam dozwala chwilową boleścią okupić chwałę niebieską i grzechy żywota...

Skończył swą mowę bogobojny zakonnik, poczem starosta opowiedział mu nawzajem, co zaszło z posłami hordy. Wielebny Sadok uznał, że nie godzi się wahać w zadośćuczynieniu ich żądaniu, skoro w niem spoczywa nadzieja ocalenia współbraci.

— Działajcie, dodał, skoro godzina wasza jeszcze wam objawioną nie została, my zaś, wyprawiwszy z klasztoru kosztowniejsze sprzęty, będziemy ze spokojem oczekiwali spełnienia woli Bożej.

Wojewoda sandomierski, wychowany w zasadach prawdziwego rycerstwa, bez podejrzenia zdrady, udał się do obozu tatarskiego. Zaledwie atoli pierwsze przeszedł straże, pochwycono go i powleczono do Teleboga. Dziki i okrutny poganin wydarł mu natychmiast oczy, aby następnie ukazać go na postrach Sandomierzanom, na murach stojącym.

Mijały godziny, słońce chyliło się ku zachodowi, a Piotr z Krępy nie powracał z nieprzyjacielskiego obozu.

Boguchwał, zabawiając córeczkę starosty, czteroletnią Helenę, której matka odumarła, z niepokojem wyglądał ojca i raz po raz, porzucając dziecię, biegł do okna, skąd widne były bramy warowni. Nagle rozwarły się potężne wrzeciądze, wpada czerń okrutna, wznosząc na dzidach oblanego krwią starca, i porzuca naprzód martwe, srogo pokaleczone zwłoki starosty.

Widok wodza, w tak okrutny sposób zamordowanego, wycie zwierzęce dzikiej tłuszczy, przejęły nieprzygotowanych Sandomierzan nieznaną trwogą. Przerażona nieszczęsnym losem wodza straż, równie jak i szlachta, zgromadzona w zamku, upadła na duchu; wszystkich ogarnęło zwątpienie. Korzystając z tego położenia Tatarzy, przypuszczają gwałtowny szturm i jednym zapędem zdobywają wały, wycinają w pień wybladłych obrońców, wdzierają się do miasta.

Mieszczanie w rozpaczy zapalają domy swoje i giną to w płomieniach własnych siedzib, to od miecza najezdników. Zmordowana bojem i mordem spoczęła na chwilę dzicz mongolska, poczem oblega wokoło kościół św. Jakóba. Przeor Dominikanów, O. Sadok, biorąc cudowne objawienie za wyrok Boży, żadnego oporu nie zarządził, więc dzicz bez trudu przez otwarte niemal drzwi wpadła do kościoła. Tu na pierwszy okrzyk, jaki doszedł ich uszu, zgromadziwszy się przed obrazem Maryi, poklękli rzędem przygotowani już na śmierć zakonnicy; widząc błyszczące miecze pogańskie, słysząc dzikie wrzaski, chórem zaśpiewali

bracia św. Dominika pieśń: *Salve Regina* i męczennicy rozpoczętą na ziemi modlitwę dokończyli w niebie!

Cudem niemal uratował się wspomniany kilkakrotnie przez nas Boguchwał. Ujrzawszy na dzidach wzniesionego wojewodę Piotra, zwątpił zaraz o odporze Sandomierza, porwał córeczkę jego Helenę i wśród płonących domostw uniósł w mury kościoła św. Jakóba. Krętemi schody i po drabinach wdziera się na szczyt wieży i bezpieczną tam znajduje z dzieciną ochronę. Widział stąd cały krwawy obraz mordu i pożogi jak na dłoni. Ujrzawszy wreszcie niknące w oddali najezdnicze tłumy, wyszedł z kryjówki i uniósł Helenkę do domu Pilawitów, w którym odebrała staranne wychowanie.

Dzicz, napiwszy się do syta krwi chrześcijańskiej, zdobywszy bogate łupy, opuściła zgliszcza Sandomierza, udając się na Kraków. Przestraszeni wieścią o okropnym losie Sandomierzan i jego starosty Piotra z Krępy, kto może opuszcza miasto, uchodząc z życiem. Książę Bolesław wraz z żoną, nie czując się dość silnym do stawienia czoła Tatarom, uszedł w góry sandeckie.

Tymczasem Tatarzy, których nie było teraz tak wielu, jak przy pierwszym napadzie, jak prędko spadli na ziemię polską, tak też prędko ją opuścili, dając znów odetchnąć biednemu narodowi.

A. B.

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz Kanonik Józef Sarto, Biskupem w Mantui.

Gorliwa praca i świątobliwe życie księdza Sarto nie mogły długo pozostawać w ukryciu. Ówczesny Papież Leon XIII., dowiedział się o tym pracowitym i cnotliwym kapłanie, i w roku 1880 mianował go Biskupem w Mantui.

Konsekracya księdza Sarto na Biskupa odbyła się 10. listopada tegoż roku w kościele św. Apollinarego w Rzymie. Wieczorem po konsekracyi przyjmował Ojciec św. Leon XIII.

księdza Biskupa Sarto na osobnem posłuchaniu. i w dowód szczególniejszego dlań szacunku, darował mu piękny krzyż, jaki Biskupi noszą na piersiach. Przy pożegnaniu udzielił Ojciec święty swego apostolskiego błogosławieństwa nowemu Biskupowi.



Ksiądz Sarto (dzisiejszy Papież Pius X.), **jako Biskup mantuański.**

Z tem błogosławieństwem papieskim udał się X. Biskup Sarto do swej dyecezyi, gdzie go czekała nader ciężka praca. Była to rola pełna chwastów, kamieni i cierni, które nowy Pasterz miał usunąć, aby w ich miejsce zasiać ziarno życia chrześcijańskiego, wielce zaniedbanego w dyecezyi mantuańskiej.

Rząd bowiem włoski, zająwszy Mantuę, dawną własność Austryi, nie chciał dać pensyi dwom z rzędu Biskupom mianowanym dla Mantui przez Papieży Piusa IX. i Leona XIII. Nadto zabrał rząd włoski, a właściwie zagrabił budynek seminaryjny wraz z jego dochodami, wsku-

tek czego nie było gdzie wychowywać kleryków i musiano ich poumieszczać w sąsiednich dyecezyach.

Rozpędził także rząd włoski zakonników i zakonnice i pozabierał ich majątki. To wszystko jednak było prawie niczem w porównaniu ze złymi prądami i bezbożnością, które z nowym rządem weszły do krain włoskich, a więc i do dyecezyi mantuańskiej.

Wiele więc miał ks. Biskup Sarto do roboty, bo nie tylko świeckie owieczki miał napowrót do Chrystusa przyprowadzić, ale trzeba było też i między Duchowieństwem zaprowadzić karność, dość rozluźnioną w ostatnich czasach. Przy pomocy Bożej, udało się X. Biskupowi dużo naprawić tak, że po kilku latach zmieniła się dyecezya mantuańska prawie do niepoznania, na lepszą daleko, niż była przed objęciem rządów przez X. Biskupa Sarto.

X. Biskup Sarto zabrał się gorliwie do wizytowania parafij, sam głosił wszędzie kazania, sam też dawał księżom rekollekcyjne nauki. Szczególną zaś pieczą otoczył seminaryum kleryków, starając się ich wychować na gorliwych duszpasterzy, uważając ich za przyszłych swych pomocników w pracy około winnicy Chrystusowej!

Osobiście odwiedzał X. Biskup Sarto znajdujące się w mieście Mantui szpitale, gdzie pocieszał cierpiących i zaopatrywał umierających na drogę wieczności.

Aby zaś zwalczać złe pisma, wydawane przez żydów liberałów i socyalistów, popierał X. Biskup Sarto katolickie pisma i usilnie zachęcał swych dyecezyan, aby nie czytali złych pism, lecz tylko katolickie i te rozszerzali.

X. Biskup Sarto był też prawdziwym ojcem ubogich. Dla siebie był mało wymagającym, a wszystkie swe, choć skromne dochody, obracał na wspieranie ubogich. Nieraz zdarzało się, że X. Biskup nie mając pieniędzy, zastawiał swój pierścień biskupi, aby tylko pomódz jakiemu biedakowi.

Mimo licznych zajęć biskupich, znalazł X. Biskup Sarto zawsze tyle jeszcze czasu, że o pewnych oznaczonych godzinach zasiadał w konfesyonale w kościele katedralnym i słuchał spowiedzi, jak każdy kapłan. Szczególną przyjemność sprawiało mu słuchanie spowiedzi żołnierzy w czasie wielkanocnym. Po spowiedzi udzielał X. Biskup sam Komunii świętej.

Jedynem wytchnieniem w tej ustawicznej pracy, było dla X. Biskupa Sarto odwiedzanie miasteczka Gracie, gdzie się znajdował cudowny obraz Matki Bożej, i gdzie jego brat ma sklepik ze solą i tytoniem. Często widziano X. Biskupa Sarto klęczącego u stóp ołtarza Matki Bożej, przed którym X. Biskup w pracy pasterskiej swe serce otwierał i troski przedkładał i o pomoc prosił.

W lutym 1893 roku udał się X. Biskup Sarto do Rzymu na złoty biskupi jubileusz ś. p. Papieża Leona XIII. i tu wygłosił na zakończenie tej uroczystości trzy piękne kazania, dzień po dniu, w kościele św. Wawrzyńca. W lecie zaś tegoż roku (1893) spotkało księdza Biskupa Sarto nadzwyczajne odznaczenie, bo Ojciec św. Leon XIII. mianował go 12. czerwca Kardynałem.

Gdy wiadomość o tem odznaczeniu doszła do dyecezyi mantuańskiej, zapanowała tam powszechna radość. Zaczęto też zaraz robić przygotowania na wszystkich miejscowościach, leżących przy drodze kolejowej, którą ks. Kardynał Sarto miał powracać do Mantui.

Ucieszyli się wszyscy dyecezanie mantuańscy, że będą mieli na stolicy swej dyecezyi Kardynała, ale radość ich niedługo trwała, bo już w trzy dni po obdarzeniu X. Biskupa Sarto purpurą kardynalską, to jest 15. czerwca 1893 mianował go Ojciec św. Patryarchą w Wenecyi.

Powrót tedy ks. Kardynała Sarto do Mantui, był zarazem pożegnaniem się z dycezyanami. Gdy tedy ks. Kardynał powracając z Rzymu wjechał w granice swej dyecezyi, wszędzie po drodze gromadziły się po stacyach kolejnych niezliczone rzesze ludzi, witające serdecznie swego niedawnego Arcypasterza.

Cieszyli się Mantuańczycy, że ich Arcypasterz został Kardynałem, równocześnie jednak i żal ich ogarniał, że tracą tak dobrego ojca. Jak wielkie było ich przywiązanie i zaufanie do X. Kardynała Sarto, świadczy o tem ta okoliczność, że i później uciekali się do niego po radę we wszelakich ważniejszych sprawach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jezus uzdrawiający chore dziecię.

„Na równinę Genezarejską, naokoło Betsaidy, potokami płynęły dobrodziejstwa Jego. Gdziekolwiek wszedł do miasteczek, albo do wsi, albo do miast, kładli niemocne na ulicach, znosili na łożach źle się mające i prosili Go, aby się dotknęli choć kraju szaty Jego. A ilu się Go z wiarą dotknęło, zdrowymi się stawali. Chodził otoczony orszakiem wszystkich nędz ludzkich: tak pojmował Królestwo swoje.“

Według Ewangelii Ś-go Mateusza.

Czy wierzyć w sny?

(Dokończenie).

Św. Franciszek, będąc młodzieńcem, rozważał, jaki sobie stan ma obrać. Aż jednej nocy śni mu się, że widzi wielki i wspaniały pałac, pełen zbroi, a wszystka krzyżem świętym naznaczona. I zapytał się, czyje to jest? Na co mu odpowiedziano: „To twoje i twych żołnierzy.“ Obudziwszy się ze snu, był pewnym, że Pan Bóg powołuje go do stanu wojskowego. Jakoż wkrótce wyprawił się w drogę z zamiarem wstąpienia do wojska. Lecz w tej podróży, zaraz pierwszej nocy, we śnie usłyszał taki głos:

— Franciszku! kto ci lepiej może służbę wynagrodzić, sługa, czy pan?

Na co Franciszek odrzekł: — „Zapewne, że pan.“

Tedy głos mu mówi:

— Wróć się, a to coś widział, duchownie i po Bożemu rozumiej; twoją bronią będzie Krzyż.

I od tego czasu, młodzieniec zaczął myśleć o tem, czem potem został, i założył swój zakon.

Czytamy w żywocie św. Marcina Biskupa, że ten wielki sługa Boży, będąc jeszcze żołnierzem, i jako katechumen tj. sposobiący się do chrztu świętego, raz w przejeździe nie mając co dać ubogiemu, połowę swego płaszcza żołnierskiego odciął i dał mu. Nocy następnej ukazał mu się Pan Jezus, oną połową jego płaszcza odziany i swoją jałmużnę poznawać mu kazał, a potem do obecnych Aniołów rzekł: „Marcin Katechumen tą suknią mnie okrył.“

Gdy św. Grzegorz Turoneński był jeszcze dzieckiem, a ojciec mu ciężko zachorował, mały Grzegorz błagał Boga o zdrowie dla dobrego ojca. Otóż we śnie pokazał mu się Anioł Stróż i rzekł: „Gdy wstaniesz, napisz Imię Jezus na drewnianej tabliczce, i połóż ją pod poduszkę ojca.“ Chłopczyk opowiedział swój sen matce, która kazała to zrobić, co Anioł polecił. Skoro Grzegorz tak zrobił, ojciec natychmiast ozdrowiał.

We dwa lata później, ojciec znowu zachorował na ciężkie zapalenie ócz. Znowu we śnie Grzegorzowi pokazał się Anioł i zapytał go: „Czy znasz historyę Tobiasza?“ A Grzegorz odrzekł, że nie zna. Anioł tedy rzekł: „Młody

Tobiasz przywrócił swemu ojcu wzrok zapomocą żółci rybiej, zróbże i ty tak, a ojciec twój będzie zdrów.“ Grzegorz i ten sen opowiedział matce, która zaraz posłała łowić ryby. A gdy z dużej ryby wyjęto żółć i położono na rozżarzone węgle, skoro ten zapach rozszedł się po mieszkaniu, ojciec natychmiast na oczy ozdrowiał

Tej nocy, kiedy umarł nasz rodak, błogosławiony Jan z Dukli, przyśnił się jednej niewieście, od dziesięciu lat ciemnej na oczy i rzekł: „Wola Boska jest, abyś jutro przy moim grobie przejrzała.“ Pełna ufności rano kazała się zaprowadzić na jego pogrzeb, i po modlitwie przy jego trumnie, rzeczywiście, z podziwieniem wszystkich, przejrzała.

Kiedy św. Franciszek ustanawiał swój zakon, napisał regułę i udał się do Ojca św. Innocentego III. w Rzymie, podówczas mieszkającego na Lateranie, z prośbą o zatwierdzenie takowej. Papież widząc nędzarza bosego, okrytego worem i przepasanego powrozem, a przytem prostaka bez wyższej nauki, jego reguły zatwierdzić nie chciał. Lecz następnej nocy we śnie widzi, że kościół Lateraneński pochylił się i grozi upadkiem, a ten nędzarz przybył, podparł i sobą sprostował go i umocnił. W czem Ojciec św. poznał wolę Bożą i pożytek z zakonu tego biedaka. Wezwał go tedy i regułę jego chętnie zatwierdził.

Grzegorz IX. Papież, będąc w blizkich stosunkach przyjaźni ze św. Antonim Padewskim, kochał go jako swego przyjaciela, szanował i czcił jako wielkiego sługę Bożego i cudotwórcę, i w wielu rzeczach jego rady zasięgał. Otóż, kiedy św. Antoni umarł, łaski Boże i cuda daleko liczniejsze działy się przy jego grobie, niż za życia. Kiedy liczni książęta duchowni i świeccy i miasto Padwa, prosili o policzenie go w poczet Świętych, Papież, znając życie ziemskie świętego kaznodziei, w kilka miesięcy po jego śmierci, wraz z kollegium Kardynałów zgodził się na to, i kazał kończyć proces jego kanonizacyi. Lecz jeden Kardynał, jako członek komisyi sprzeciwiał się temu, tłómacząc, że to jest rzecz w Kościele niepraktykowana, tak zaraz po śmierci kanonizować, i dawał na to swoje dowody. Temuż tedy Kardynałowi św. Antoni w szczególny a dotykalny sposób się przyśnił, że nie tylko zaprzestał swego oporu, ale sam starał się o jak najprędszą kanonizacyę sługi Bożego.

Takich i podobnych przykładów tysiące możnaby przytoczyć, gdzie sny poważne mają rzeczywiście znaczenie i są od Boga, a ludzie rozumni uważali je i zbawienne korzyści odnosili. Są więc sny prawdziwe od Boga; lecz my nie zawsze możemy je rozpoznać i zrozumieć, więc bardzo ostrożnie traktować je powinniśmy, gdyż nieraz przedstawiają się nam fantastyczne widoki i kształty, których nie rozumiemy. Słyszeliście, że św. Franciszka Pan Bóg do czego innego powoływał, a on co innego rozumiał i chciał wypełnić: pałac pełen zbroi naznaczonej krzyżami, to znaczyło Kościół katolicki i ciężkie prace apostolskie; Pan Bóg św. Franciszka powoływał na żołnierza swego, do walczenia z niewiarą i bezbożnością, a on chciał żołnierzem ziemskim zostać.

Otóż i my, ponieważ nie mamy tyle świątobliwości, czystości serca i łaski Bożej, jaką mieli Święci, którzy umieli rozróżniać dobre sny od złych, więc choćby najpoważniejsze sny nam się przedstawiały, nigdy nie powinniśmy od razu wierzyć ani sami sobie tłómaczyć, że ten sen to a to znaczy, gdyż moglibyśmy bardzo się omylić. Sam Pan Bóg w Piśmie św. o tem nas ostrzega: „Nie będziesz wróżyć i snów nie będziesz przestrzegać. Wieszczby obłędne i wróżki kłamliwe, a sny złe czyniących, marność są. Nie przykładaj do nich serca twego, chyba jeśliby od Najwyższego zesłane było nawiedzenie.“ To jest, jeżeli we śnie wyraźną mamy przestrogę, żeby porzucić złe, a wziąć się do dobrego, to możemy i powinniśmy zaraz tego usłuchać. Naprzykład jeden człowiek miał w nałogu częsty zwyczaj przeklinania piorunami. Razu pewnego przyśniło mu się, że na polu wiązał snopy; wtem z pogodnego nieba pioruny zaczęły bić w niego i wbiły go w ziemię, — czuł, że życie kończy i że świata już oglądać nie będzie. Aż słyszy głos: „Przekonaj się, jak te pioruny są nieprzyjemne! Wróć do życia i do pracy, ale przestań złego nałogu przeklinania.“ Obudził się zmęczony ze strachu, i zaraz ukląkł i przyrzekł Bogu, że już nigdy tego przekleństwa używać nie będzie. I dotrzymał słowa

Albo innemu stanął we śnie dawny jego nauczyciel cnotliwego życia, już przed kilkunastu laty zmarły, upominał go, żeby się poprawił, i wskazywał mu sąd Boży. — Nieraz we śnie daje się słyszeć upominający głos osoby

umarłej lub Anioła Stróża: „Nie czyń tego złego, a powróć do dobrego.“

Oto takie sny są zupełnie jasne, że są od Boga, i takich potrzeba usłuchać i jak najprędzej je wypełnić. Czasami śni się umarły i prosi o modlitwy. To jest sen jasny, zrozumiały i ile możności wypełnić go trzeba. Bo któż z nas wiernych, od ukochanych rodziców lub innych drogich nam osób z poza grobu takich próśb nie miewa? Oto z tysięcy jeden przykład:

Pewnej religijnej i zacnej wdowie, która po śmierci męża obarczona drobnemi dziatkami i dręczona przeciwnościami, prawie do rozpaczy przychodziła, stanęła we śnie jej matka, już dawno nieżyjąca i rzekła:

„Przybywam cię pocieszyć w twej biedzie: nie rozpaczaj. Taka jest wola Boża względem ciebie; ty sama lepiej dzieci wychowasz.“ (Rzeczywiście umarły mąż nie był wzorowego życia). I tu matka we śnie przedstawiła jej różne interesa i pouczała ją, jak ma rzeczy kierować i dziatki uczciwie wychowywać. Córka tedy pamiętając, że to rzecz się dzieje we śnie, i że matka mówi do niej z poza grobu, zdziwiona zapytała:

— Skądże matka wie o tych szczegółach, czy na tamtym świecie wiedzą, co tu się dzieje?

— Tak jest — odpowiada matka, na tamtym świecie wiedzą, co tu się dzieje, ale nie wszyscy. Ja jeszcze nie jestem tam, gdzie wszystko wiedzą. Miłosierdzie Boże dla twego dobra na ten raz tylko mi tych wiadomości udzieliło. Ale idź do mej córki, a twej siostry Katarzyny, i powiedz jej, żeby dała jałmużnę ubogim i na nabożeństwo za moją duszę, to mam nadzieję, że i ja tam będę, gdzie wszystko wiedzą. Na co córka odpowiada:

— Ja sama mogę to zrobić, siostra może mi nie uwierzy, a zresztą i ona w tym czasie nie ma wiele.

— Nie — odpowiada matka, — tobie jest ciężko, od ciebie nie żądam, a ona teraz odebrała pieniądze. I sen się przerwał.

Rano tedy, poszła wdowa do siostry, i naprzód zapytała się jej, czy odebrała od kogo jakie pieniądze? Co gdy siostra potwierdziła, tedy wdowa opowiedziała jej swój sen; na co siostra ze łzami rzekła:

— Właśnie i mnie matka dziś się śniła o toż samo.

Nad czem obie siostry zapłakały. i spełniły o co matka prosiła. Poczem obudwom córkom matka przyśniła się, i dziękując zapewniła, że już jest tam, gdzie wszystko wiedzą.

Słowem, w jakimkolwiek guście będzie sen, jeżeli odstręcza od złego, a nakłania do dobrego, pobudza nas i prowadzi do Boga i do cnoty, to jest sen dobry i usłuchać go trzeba. Lecz jeżeli się zdarzy sen, choć poważny i nie prowadzący do złego, alo jakoś tak fantastyczny i powikłany, że go pojąć i zrozumieć nie możemy, to samym sobie takiego snu tłómaczyć lub czyjegoś wyjaśnienia słuchać, że to a to znaczy, nie godzi się. Zostawić to i spuścić się na miłosierdzie Boże. Jeżeli Bóg zechce wolę swoją objawić, to ją objawi wyraźnie, jak świętemu Franciszkowi. „Bo wielu w błąd sny wprowadziły; i upadli mając w nich nadzieję“, mówi Pismo św.

Drugie sny są z ciała, to jest pochodzą tylko od samego człowieka. Co człowiek robi, co myśli, czem głowę sobie zaprząta. to mu się śni; albo z uderzenia humorów do głowy, po nadmiernem jedzeniu lub piciu, różne wyobrażnie, fantazye i karykatury bez związku we śnie się przedstawiają. Na takie sny wcale nie ma co zważać i żadnej uwagi na nie zwracać nie należy.

Czasami w snach czysto ludzkich, przedstawiają się rzeczy prawdziwe. Naprzykład: historya podaje, że Pliniuszowi śniło się, iż zaniewidział, i rzeczywiście obudził się niewidzącym. Ramwoldowi opatowi ociemniałemu śniło się, że przejrzał i obudził się widzącym. Córka Polikratesa, swego ojca we śnie widziała wiszącego, i rzeczywiście wkrótce został powieszonym. Dwóch przyjaciół w podróży przybyło do miasta Megary. Jeden pozostał na noc w oberży, a drugi poszedł do swego znajomego. Otóż ten, co nocował u znajomego, we śnie słyszy głos swego swego przyjaciela z oberży, wołającego o ratunek, że go zbir napadł i dusi. Przebudził się, pomyślał, że to tylko marzenie, i usnął napowrót; lecz znowu we śnie widzi już nieżywego przyjaciela ciało, jak zbójca wlecze je chować w pewnem miejscu, i widzi wyraźnie twarz człowieka zbrodniarza. Przebudził się znowu, i zaraz pobiegł do oberży. Skoro przyjaciela nie znalazł, spotkanego zbira poznał, kazał go aresztować, i poszedł prosto do miejsca, gdzie we śnie widział ciało

pochowane, które także od razu znalazł. Jest to naturalne przeczucie i działanie duszy we śnie. Podobnych zdarzeń tak w historyi, jak i w życiu ludzi wiele można znaleźć.

Trzeci rodzaj snów jest od złego ducha. Ten nieprzyjaciel Boga i ludzi, jeżeli na jawie rozmaitemi sposobami poduszcza do złego, to tem bardziej we śnie stara się zwodzić i szkodzić. Wszelkie więc marzenia, narowy i pociągi do złego we śnie, od niego pochodzą, i choćby pod bardzo powabnemi barwami się przedstawiały, wystrzegać się i unikać takowych powinniśmy, gdyż szatan nie mogąc człowieka złowić na jawie, podsuwa mu różne fantazye we śnie. „Albowiem sam szatan przemienia się w Anioła światłości“, mówi Apostoł.

Jeżeli on może się przemienić w Anioła światłości, i jak każdemu wiadomo, że nawet pod pokrywką modlitwy ludzi zwodzi na jawie, to czegóż on nie może przedstawić we śnie? A czyć „od nieczystego co dobrego będzie uczyniono, a od kłamcy co prawdziwego będzie uczyniono?“ — mówi Duch Święty.

Więc ogólnie powtarzamy: jeżeli sny wyraźne odstręczają od złego, a zachęcają do dobrego, takie sny przyjąć i wypełniać możemy i powinniśmy, lecz jeżeli powikłane i niezrozumiałe, to o nich wcale nie myśleć, żeby szatanowi w łapkę nie wpaść. „Jako który chwyta cień i wiatr goni, tak który daje wiarę snom kłamliwym“, mówi Pismo święte. Albowiem „wieszczby obłędne i wróżki kłamliwe. i sny złe czyniących, marność są. Nie przykładaj do nich serca twego. Chyba, jeśliby od Najwyższego zesłane było nawiedzenie. Niech was nie zwodzą prorocy wasi, którzy są między wami, ani wieszczkowie wasi, ani pilnujcie snów waszych, które się wam śnią, bo oni fałszywie wam prorokują“, mówi Duch Święty.

Męczenie dzieci polskich w szkołach pruskich.

Ciężka jest dola naszych rodaków w państwie pruskiem. Nie mają tam Polacy ani jednej szkoły polskiej, dzieciom polskim nie wolno mówić w szkołach językiem ojczystym, a już najsmutniejszem jest to, że dzieci polskie

są tam teraz zmuszane gwałtem i przemocą do nauki religii w języku niemieckim.

Do niedawna jeszcze wolno było dziatwie polskiej modlić się po polsku i uczyć się religii w języku jej ojców. Teraz atoli, nauczyciele — kaci pruscy, na rozkaz władz wyższych, zmuszają dziatwę polską do modlitwy niemieckiej, zaś dzieci nieposłuszne karzą dotkliwą chłostą i aresztem.

Prawdziwe tortury znosić muszą nieraz polskie dzieci w szkołach pruskich. Dzieciom, uczęszczającym do szkoły w Mosinie, rozdali nauczyciele darmo katechizmy i biblie niemieckie. Dzieci nie chciały ich brać, ale zagrożono im, że będą zmuszone chodzić do szkoły do lat 16. Na drugi dzień dzieci, posłuszne rozkazowi rodziców, oddały wszystkie książki nauczycielom, kładąc je na stół. Lecz przestraszone groźbami nauczycieli zabrały książki ponownie i przyniosły je do domów. Wtedy przyszły do szkoły same matki i zostawiły książki w szkole. Odtąd nauczyciele zaprzestali już rozdawania książek niemieckich.

W pewnej szkole pod Wrześnią nie chcą dzieci modlić się po niemiecku i nie odpowiadają w języku niemieckim na nauce katechizmu. Nauczyciel karze je za to w dotkliwy sposób. Oto dzieci, chociaż mają godzinę drogi do szkoły, muszą w niej pozostawać do godziny 12, potem idą godzinę do domu, a o godzinie 2 muszą wracać dla odbycia 2 godzinnego aresztu.

Tak więc biedne dzieci muszą odbywać codziennie 4 godziny drogi, co jest dla nich wielką męką, gdyż są to dzieci słabowite, synowie i córki biednych robotników.

W ten to sposób usunięto w tym roku resztki języka polskiego w szkołach ludowych. Jest to okropne dla dzieci, że muszą się modlić i uczyć religii w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim. Cześć atoli tym matkom i dzieciom, które opierają się pruskim katom!



Poznali się na nich!

Dziennik cieszyński donosi, że około 600 robotników, zajętych w fabrykach i odlewarniach żelaza w Witkowicach na Morawach, wystąpiło ze stowarzyszenia socyalistycznego, zachęceni do tego przez dawnego przywódcę socyalistycznego Soukopa.

Wydał on książeczkę w dwóch językach: polskim i niemieckim, w której wykazał dowodnie przekupstwo i nieuczciwość przywódców socyalistycznych.

Także i we Francyi już 500 tysięcy robotników opuściło czerwonych socyałów, a przeszło do obozu tak zwanych „żółtych socyalistów“, o których jużeśmy raz pisali. Ci „żółci“ socyaliści nie chcą znosić prywatnej własności, przeciwnie, chcą, aby robotnik miał udział w zyskach pracodawców i przez to przyszedł sam do jakiego takiego własnego mająteczku. Nie występują też „żółci“ socyaliści przeciw religii.

Dążenia „żółtych“ socyalistów są prawie takie same co i chrześcijańsko socyalnych robotników, a więc jest to powolny powrót z pod sztandaru żydowsko-masońskiego pod sztandar chrześcijański.

Widocznie czerwoni socyaliści dobrze się już dali we znaki francuskim robotnikom, skoro ci taką masą ich porzucają i stają nawet do walki przeciw nim.

Miejmy nadzieję, że przyjdzie i u nas czas, kiedy otworzą się oczy naszym robotnikom i naszemu ludowi, a wtedy robotnicy zrzucą z siebie jarzmo żydowsko-socyalistyczne, lud zaś wiejski odwróci się do „ludowców“ — plecami. Nastąpi to z pewnością z chwilą, gdy robotnicy i lud nabiorą więcej oświaty i przekonają się, jak sromotnie oszukują ich socyały i ludowcy!

Straszna katastrofa na morzu.

Koło brzegów hiszpańskich zdarzyła się na morzu w sierpniu b. r. okropna katastrofa okrętowa, jedna z największych w ostatnich czasach. Oto włoski okręt „Sirio“,

na którym płynęło około 900 osób do południowej Ameryki dla szukania szczęścia, najechał na podwodną skałę i rozbił się. Winę tej katastrofy ponosi kapitan, który dla skrócenia drogi puścił się miejscem bardzo niebezpiecznem dla okrętów.

Większość podróżnych znajdowała się w chwili katastrofy na pokładzie. Zderzenie wywołało straszny popłoch. Marynarze zapomnieli zupełnie o obowiązkach; nożami i siekierami usiłowali utorować sobie drogę do łodzi ratunkowych, myśląc tylko o swoim własnym ratunku. Wywiązała się straszna walka na noże i rewolwery. Wiele osób poniosło śmierć, zwłaszcza kobiety i kilkunastu majtków, którzy usiłowali powstrzymać przerażonych i rozszalałych towarzyszy.

Wskutek zamieszania, panującego na pokładzie, łodzie ratunkowe zostały przeważnie zapóźno spuszczone na wodę, niektóre przepełnione uciekającymi zatonęły niebawem. Grupy emigrantów walczyły z sobą na śmierć i życie o miejsce w łodziach, przyczem wiele osób zginęło bądź skutkiem odniesionych ran, bądź wskutek wpadnięcia w fale morza.

Niezwykłem bohaterstwem odznaczył się podczas katastrofy znajdujący się na okręcie Biskup brazylijski z San Pedro. Pozostał on na pokładzie aż do ostatniej chwili, zebrał około siebie wszystkich nieszczęśliwych, którzy — skutkiem odpłynięcia łodzi ratunkowych — zostali pozbawieni możności ratunku i zginął wraz z nimi, pocieszając ich i błogosławiąc.

Jakiś zakonnik do ostatka, zalewany falami, modlił się, aż wreszcie zniknął w odmętach. Ponieważ okręt jechał pełną siłą pary, więc uderzenie było tak gwałtowne, że cała przednia część statku została zdruzgotaną, a woda wdarła się szybko do wnętrza. Katastrofa zdarzyła się tuż koło brzegów Hiszpanii, więc można było szybko pospieszyć z pomocą. Mimo to przebieg nieszczęścia był tak nagły, że zginęło mnóstwo osób. Zdołano wyratować 500—600 podróżnych, zginęło zaś 300—400 osób.

Z pośród uratowanych wielu jest rannych; niektórzy odnieśli rany od spadających masztów i belek, inni od noży podczas walk na okręcie o dostęp do łodzi ratunkowych. Prawie wszyscy wychodźcy stracili całe mienie.

Uratowanych umieszczono w specyalnych barakach, zbudowanych w odległości 25 kilometrów od miejsca katastrofy. Wybrzeże przedstawia straszny widok; wszędzie pełno szczątków okrętu, fale morza wyrzucają na ląd nowe zwłoki.

Setki ludzi, przeważnie kobiet i dzieci, spieszących za Ocean dla szukania szczęścia, którego nie miały w ojczyźnie, znalazło śmierć w spiętrzonych falach morskich.

Prześladowanie katolików we Francyi.

Socyały i masoni rządzący dziś Francyą, dopuszczają się coraz większych gwałtów na katolikach francuskich. Z początkiem sierpnia b. r. zamknął rząd francuski znowu wiele szkół utrzymywanych przez te zgromadzenia zakonne, które mają jeszcze dozwolony pobyt we Francyi. W tych szkołach pobierały naukę przeważnie dzieci ubogich rodziców; prócz nauki otrzymywały dzieci najuboższe także żywność i odzież.

Nadto, w niedawnych dniach ogłosił rzad, iż odbiera majątki kościołom katolickim, a oddaje je luteranom i żydom. Jest to łajdactwo, jakiego jeszcze świat nie widział, a dowodzące ogromnej nienawiści socyałów do Kościoła katolickiego.

Słychać też, że rząd francuski zamierza także przemocą powołać do wojska 10 tysięcy młodych księży, aby katolików pozbawić wszelkiej opieki duchowej.

Te okrutne rządy tyranów socyalistycznych we Francyi powinny być przestrogą dla naszych katolików, by zawczasu wzięli się do obrony przeciw socyałom i innym przewrotowcom, bo gdyby i u nas kiedyś socyały przyszli do władzy, czego nie daj Boże, to nastałyby takie same czasy strasznego ucisku, jakie dziś są we Francyi. A więc baczność katolicy!

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Rocznica koronacyi.* Dnia 9 sierpnia b. r. przypadała 3-cia rocznica koronacyi Ojca świętego. W dniu tym odprawił Mszę św. w kaplicy Sykstyńskiej X. Kardynał Merry del Val. W czasie Mszy świętej siedział Ojciec święty na tronie przybrany w szaty papieskie i modlił się, a po Mszy świętej udzielił błogosławieństwa papieskiego.

— *Listy do Ojca świętego.* Ze wszystkich monarchów Papież najwięcej otrzymuje listów, bo 22 do 25 tysięcy listów dziennie. Król angielski otrzymuje dziennie od tysiąca do 5 tysięcy listów, cesarz niemiecki i rosyjski 600 do 700, król włoski 400 do 500. — A więc Watykan, widzialna stolica Królestwa Bożego, jest górą ponad wszystkiemi stolicami świeckiemi. Pomimo prześladowań Kościół Boży tryumfuje w blasku i majestacie i tryumfować będzie aż do skończenia świata. Nieprzyjaciele jego, ba nawet potęga piekła nie zwyciężą go, ponieważ jest dziełem samego Boga.

Pięćset tysięcy pielgrzymów przybyło do Częstochowy na tegoroczną uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Takiej liczby pobożnych już dawno nie widziała Jasna Góra. W czasie tej uroczystości odbyło się poświęcenie nowo zbudowanej wieży kościelnej, spalonej przed 6 laty, a odbudowanej składkami całej Polski. Poświęcenia dokonał Arcybiskup warszawski ks. Popiel, wraz z X. Biskupem Zdzitowieckim i X. Biskupem Ruszkiewiczem.

Nawrócenie. W mieście Mohylewie (w Rosyi) 20 tysięcy tamtejszych mieszkańców porzuciło prawosławie a przyjęło Wiarę katolicką. Nowy to tryumf naszego Kościoła św.



Z kraju i ze świata.

Sejm galicyjski zwołany będzie w tym roku jedynie na trzy dni między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem. Natomiast dłuższa sesya odbędzie się po 10-ym stycznia 1907 r.

Dola ruskich wychodźców do Prus. *Russkoje słowo* donosi, że ruskie biuro pracy istniejące w Nowym Bieruniu (na Śląsku pruskim) obiecuje złote góry chłopom ruskim, zwabia ich do Prus, a potem pracy wcale nie daje, lub posyła do robót dla nich zupełnie nieodpowiednich i bardzo ciężkich, skąd uciekają i wracają do kraju o chłodzie i głodzie. *Russkoje słowo* przestrzega tedy włościan ruskich przed biurem w Bieruniu i radzi im, aby go unikali jak ognia.

Austrya i Węgry. Cesarz austryacki Franciszek Józef I. zwiedzi niebawem Bośnię i Hercogowinę, i to po raz pierwszy od czasu jak te kraje, należące dawniej do Turcyi, zajęła Austrya po wojnie rosyjsko-tureckiej (przed 28 laty), w celu zaprowadzenia w nich porządku. Ta podróż cesarska do Bośnii ma być podobno oznaką, że Austrya na zawsze już chce przyłączyć Bośnię i Hercogowinę do swych krajów.

Z Królestwa i z Rosyi. Straszne rzeczy dzieją się w Królestwie i w Rosyi. Socyaliści warszawscy urządzili 15 sierpnia napad zbrojny na policyantów po różnych ulicach miasta i zastrzelili 28 policyantów i żołnierzy, a 18 poranili.

Wojsko dało wtedy ognia i pozabijało oraz poraniło około 400 osób zupełnie niewinnych. Setki wdów opłakują teraz swych mężów, setki sierót swych ojców, a to z winy socyalistów, a właściwie z winy żydów, bo oni tj. żydzi zaczęli strzelać do policyantów — i oni kierują całym ruchem rewolucyjnym w Królestwie i w Rosyi.

Niema prawie dnia, żeby w Warszawie lub w Królestwie nie popełniono kilku morderstw. Bandy socyałów napadają nie tylko na policyę lub żandarmów, ale także na osoby cywilne, na sklepy i domy prywatne.

W Warszawie boją się ludzie wyjść na ulicę, bo łatwo o śmierć z ręki bandyty socyała, lub od kuli żołnierza. Zdarzają się także napady w Królestwie na chaty włościańskie i na plebanie. Socyały zamordowali już jednego 80-letniego staruszka proboszcza i kilku włościan.

Poza Królestwem, w Rosyi też wre, w kilku miejscach buntuje się wojsko, w głębi zaś Rosyi niszczą i palą chłopi rosyjscy dwory szlachty rosyjskiej. Słowem, obecne stosunki w Rosyi są wprost straszne.

Okropne trzęsienie ziemi nawiedziło prawie cały kraj Chili, w południowej Ameryce. Kilka miast legło w gruzach, a ludzi zginęło podobno 12 tysięcy. W niektórych miejscowościach otwierająca się ziemia pochłonęła setki ludzi, gdzieindziej zaś ginęli ludzie pod gruzami walących się domów, lub w płomieniach, gdyż równocześnie z trzęsieniem ziemi powstały w miastach pożary.

ROZMAITOŚCI.

W sprawie „Biblioteki Rozmaitości“. Tym Szan. Czytelnikom, którzy zapłacili na ten rok za *Nowy Dzwonek* o 1 koronę więcej, to jest **5** koron, daliśmy w pierwszem półroczu za tę nadpłaconą 1 koronę dwie książeczki *Biblioteki Rozmaitości.*

Mieliśmy w drugiem półroczu dać jeszcze dwie takie książeczki, ale ich nie damy, gdyż *Biblioteki Rozmaitości* wydawać dalej już nie będziemy z powodu, że stosunkowo mało było odbiorców, t. j. mało takich, którzy ową 1 koronę na *Bibliotekę* nadpłacili.

Ponieważ owe dwie książeczki kosztowały 50 halerzy, więc ci Sz. Czytelnicy, którzy nadpłacili 1 koronę, mają u nas w nadwyżce jeszcze 50 hal. (25 cent.), które mogą sobie odtrącić przy przesyłaniu, da Bóg doczekać, nowej prenumeraty na rok przyszły.

Żniwa tegoroczne wypadły w naszym kraju, na ogół biorąc, dość korzystnie, zawiodły tylko w okolicach nawiedzonych powodzią. Skarżą się jednak gospodarze, że ziarno jest nikłe. Paszy zato jest poddostatkiem.

Zemsta hajdamaków. W powiecie przemyślańskim spowodowali ruscy agitatorowie, jak donosi *Słowo polskie* — kilka pożarów po dworach i u włościan, ze złości za to, że się im nie udało wywołać na czas żniw strejku.

Hrabia — burmistrzem. W miasteczku Chorostkowie (we wschodniej Galicyi) obrała Rada gminna burmistrzem swoim hr. Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego, i to bez żadnej z jego strony agitacyi, tylko w dowód wielkiego do niego zaufania.

Śladami męża. P. Bojkowa, żona posła Bojki, który zohydza Duchowieństwo w znanym *Przyjacielu ludu*, poszła w ślady swego małżonka i pisze na wzór męża do owego *Przyjaciela* różne brednie na swego ks. Proboszcza z Gręboszowa.

Godnem zaiste jest ubolewania, że na różne uroczystości narodowe zapraszają komitety z mowami posła Bojkę, który tyle zepsucia szerzy wśród ludu przez swe bazgraniny w *Przyjacielu ludu.* On przecież wcale ludu naszego nie zastępuje, bo uczciwsza i rozumniejsza część ludu już dawno się od Bojki odwróciła i znać go nie chce.

Miasto Leżajsk nawiedził z końcem lipca b. r. straszny pożar, który zniszczył około 250 domów, w tem około 30 katolickich, a resztę żydowskich.

Otrucie grzybami. We wsi Podborcach (w pow. lwowskim) zdarzył się straszny wypadek zatrucia grzybami na śmierć całej rodziny, złożonej z czterech osób. Zmarli mianowicie: Mundek Huko Balig, jego żona, oraz dwoje dzieci, syn pięcioletni i córka dwuletnia.

— Również w Tupinie pod Przemyślem otruła się grzybami cała rodzina włościańska, złożona z siedmiu osób. Zawezwana pomoc lekarska nie była już w stanie nic zrobić i wszyscy nieszczęśliwi zmarli.

Skutki słuchania agitatorów hajdamackich. W Brzeżanach stawało przed trybunałem karnym 38 włościan z Białokiernicy, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska, popełniony podczas wybuchu strejku rolnego w Białokiernicy. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał ogłosił wyrok, mocą którego zostali skazani: 1 oskarżony na miesiąc ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, 1 na 6 tygodni ciężkiego

więzienia z postem co tygodnia, 1 na 3 tygodnie ciężkiego więzienia z postem co tygodnia, 7 na 13 dni, 5 na 10, 12 na 3 dni zwykłego aresztu, 3 uwolniono zupełnie.

Wściekły pies pokąsał pięcioro dzieci we wsi Białej koło Tarnopola. Dzieci odesłano do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Straszna śmierć. Okropny widok przedstawił się na stacyi Debreczynie w Węgrzech stojącym tamże urzędnikom. Otóż na dachu wagonu trzeciej klasy pociągu nadchodzącego z Szatmaru, spostrzeżono trupy dwóch ludzi. Mężczyźni owi byli dwoma synami włościańskiemi z Dioszeg, którzy powołani byli do służby wojskowej. Prawdopodobnie, aby zaoszczędzić pieniądze na podróż, ukryli się na dachu wagonu; podczas atoli przejazdu przez most odcięte im zostały głowy.

Rząd węgierski — a socyaliści. W czasie tegorocznych żniw chcieli agitatorzy socyalistyczni wywołać strejk rolny na Węgrzech i w tym celu szerzyli w swych pismach podburzające artykuły. Rząd węgierski przerwał atoli wnet tę robotę i kazał bez pardonu konfiskować pisma socyalistyczne podburzające do strejku. Gdy jakiś socyalista wniósł w tej sprawie interpelacyę w sejmie węgierskim, odpowiedział minister Polonyi, że to była rzecz konieczna, i skuteczna, bo przez to kraj bez krwi rozlewu został od strejków rolnych, któreby tylko nieszczęście przyniosły, uwolniony. Odpowiedź ministra zyskała u posłów ogólne uznanie. Tak władza postępuje w Węgrzech.

Niestety, w Austryi dzieje się inaczej. Tu gazety socyalistyczne wzywają nieraz wprost do „porwania za cepy i kłonice“, a prokuratorya takich pism nie konfiskuje. Socyaliści nakłaniają wprost lud do zbrodni, a władze rządowe cicho siedzą.

Barbarzyński strejk. W dobrach Rokitno (w Królestwie Polskiem) skłonili socyały tamtejszą służbę folwarczną do strejku, przyczem zakazano pod karą śmierci karmić i poić żywy inwentarz. Wskutek tego bydło i konie ginęły z głodu, a ryk bydła ginącego był taki, że włościanie okoliczni omijali folwarki, aby nie słyszeć tego rozdzierającego ryku.

Szarańcza przelatywała 30 lipca b. r. koło Sędziszowa (w gubernii kieleckiej, w Królestwie) omijając drzewa, dachy, kominy i inne przeszkody.

W letargu pod nożem. Niedawno pewien francuski pułk żuawów wykonał uciążliwy marsz w Algierze (w Afryce). Wojsko, znużone afrykańskim upałem, przeszło w końcu w bród rzeczkę. Po przedostaniu się na drugi brzeg jeden żuaw padł bez zmysłów w piasek. Przywołani lekarze wojskowi stwierdzili śmierć skutkiem udaru sercowego. Przemawiały zatem wszelkie oznaki: Oddech ustał, serce przestało bić. Zmarłego przeniesiono do trupiarni, a stamtąd do kliniki wojskowej w celu dokonania obdukcyi zwłok.

Lekarze według przepisów prawnych musieli stwierdzić przyczynę śmierci. Zrewidowali więc raz jeszcze dokładniej leżącego na stole operacyjnym trupa, ale wynik był ten sam, życia ani śladu.

Przystąpiono więc do krajania trupa. Przy pierwszem lekkiem cięciu ciało drgnęło, a usta wydały głębokie westchnienie. Trup ożył. Zesztywniałe członki nabrały życia, skutkiem podrażnienia nerwów ostrym nożem. Lekarze dali rzekomemu trupowi do powąchania eteru i niebawem mógł on opowiedzieć im swoje wrażenie. Podczas transportu z pola ćwiczeń odzyskał on był na chwilę zmysły, ale nie mógł się poruszać, ani zakrzyknąć. Wiedział doskonale, co się z nim działo, ale dopiero za dotknięciem noża odzyskał władzę w członkach. Żołnierz ów przyszedł w krótkim czasie do zdrowia.

Czarni robotnicy w Niemczech. Niektórzy niemieccy stręczyciele służby i robotników, zaczynają dostarczać właścicielom dóbr na roboty rolne robotników murzynów. Pewien rolnik w prowincyi hesskiej otrzymał już niedawno 4 robotników murzynów, innemu w południowym Hanowerze przysłano dwie murzynki, jako dziewki do roboty. Pewien znowu właściciel dóbr w okręgu lüneburskim zażądał z Hamburga 3 robotników i otrzymał 2 murzynów i 1 murzynkę. Rząd pruski bardzo jest z tego zadowolony, bo on zgodziłby się nawet na sprowadzenie dyabłów z piekła, byle tylko nie sprowadzano polskich robotników.

W cudzej skórze. W szpitalu w mieście Peine (w Niemczech) leży młodzieniec, który uległ oparzeniu lewej części ciała od stóp, aż do głowy. Oparzelina spowodowała zupełne odpadnięcie skóry, co zagrażało choremu poważnem niebezpieczeństwem. Lekarze orzekli, że ratunkiem dla chorego byłoby pokrycie brakującej części skóry kawałkami, pozbieranymi z osób zdrowych. Gdy o tem ogłoszono, znalazło się kilkanaście osób, ofiarujących swoją skórę choremu. Wybrano z nich siedm, między niemi dwie Siostry Miłosierdzia — każdej z ofiarujących zdjęto kawał skóry z uda i kawały te nałożono choremu. Operacya udała się znakomicie. Chory już powraca do zdrowia. Gdy opuści szpital, będzie mógł śmiało opowiadać, że znalazł się w „cudzej skórze“.

Emigracya żydów rosyjskich znacznie się wzmogła ostatniemi czasy. W roku bieżącym uciekło z Rosyi już przeszło 250 tysięcy żydów, z których część wyjechała do Ameryki, a znaczna część osiadła w Galicyi, na nasze nieszczęście.

Śmierć ze strachu. W Sprinfield (w Ameryce) zmarł fabrykant broni Wesson, posiadający 100 milionów koron majątku. Od jesieni roku zeszłego, włoskie towarzystwo socyałów pod nazwą „czarnej ręki“ groziło mu ciągle śmiercią, jeżeli im nie wypłaci znacznej sumy. Wesson żył, skutkiem tego, w ciągłej obawie, która tak oddziałała na jego zdrowie, że zmarł na udar serca.

Stracenie. W Bostonie (w Ameryce) stracono niedawno niejakiego J. Szydłowskiego, golarza, rodem z Litwy, skazanego na śmierć za zamordowanie własnej żony.

Najstarszy sierżant armii austryackiej. Przy 51 pułku piechoty, stacyonowanym w Wiedniu, pełni jeszcze służbę czynną siedmdziesięcioletni sierżant Wiktor Nagy, który w bitwie pod Königgrätzem był chorążym tego pułku. Odznaczył się on w tej bitwie, gdyż nie chcąc oddać sztandaru w ręce nieprzyjaciela, skoczył w pełnym rynsztunku do Łaby, przepłynął ją szczęśliwie i oddał sztandar nienaruszony komendantowi.

Za ten czyn odznaczony został złotym medalem waleczności, prócz tego posiada jeszcze kilka innych orderów austryackich i zagranicznych. Służy on czynnie od roku 1857, a więc 49 lat, jest żonatym i ma ośmioro dzieci.

Jeden z synów tego najstarszego sierżanta armii austryackiej służy w wojsku w randze kapitana.

Zgon cichego bohatera. W Harboo, w Jutlandyi (kraju duńskim) zmarł tymi dniami flisak duński, 83-letni Chrystyan Langer, który w ciągu życia swego ocalił 500 osób tonących, narażając się sam na śmierć. Langer posiadał wiele zaszczytnych odznaczeń.

Minister gościem u służącej. Gazety duńskie opowiadają o takiem zdarzeniu: W pewnym zamożniejszym domu w Kopenhadze (stolicy Danii) miało się odbyć liczniejsze zebranie gości. Traf zrządził, że tego dnia mieli przybyć także do służącej u tego państwa jej krewni, wujostwo.

Karolcia, tak się nazywała pokojówka, zapytała pani, czy nie pozwoliłaby jej pójść z rodziną na przechadzkę.

— To niemożliwe, moje dziecko, rzekła pani, gdyż u nas liczniejsze zebranie. Ale ja ci poradzę co innego, gdy obiad się skończy, zaproś wujostwo do siebie i ugość ich tem, co zejdzie ze stołu.

Jak powiedziała — tak się stało. Wieczorem pyta pani:

— Jakżeś się bawiła Karolciu?

— Serdecznie dziękuję! Bardzo dobrze! Mój wuj i ciotka kazali podziękować za doskonały obiad.

— Bardzo się cieszę i niech im wyjdzie na zdrowie. A jak zowie się twój wujaszek i czem jest?

— Ole Hansen; obecnie jest ministrem rolnictwa! Rzeczywiście zaś, ministrem rolnictwa w Danii, jest rolnik Ole Hansen.

Ukarana ciekawość kobieca. Znaną jest rzeczą, że córy Ewy są nadmiernie ciekawe; wiadomo także, że lubią one buszować nie tylko w szufladach, ale nawet po kieszeniach swoich mężów. Pod tym względem kobiety w Ameryce nie są ani na jotę lepsze od naszych.

Owoż niejaka pani Rodney, żona bogatego kupca w Waszyngtonie, rewidowała pilnie kieszenie swego małżonka, gdy tylko usnął. Kupiec podrażniony tem, kupił specyalną łapkę na myszy, nastawił ją i włożył do kieszeni. Ledwie usnął, rozpoczęła żona rewizyę i w jednej chwili palce jej dostały się w łapkę. Okrzyk zgrozy i przerażenia zmieszał się ze śmiechem męża. Podrażniona kobieta, uwolniwszy swe palce, opuściła męża, przeniosła

się do rodziców — i wniosła przeciw mężowi skargę o rozwód, niby z powodu złego traktowania jej!

Socyalistyczni złodzieje i wyzyskiwacze. Kierownik sklepu spółkowego w Karlsbadzie, socyalista Ant. Weps, skradł 3093 koron. Subjekt u kupca Vojta na Prachaticku przetrwonił pieniądze strejkowe przeznaczone na wsparcie dla robotników. Mąż zaufania socyalista Trousil w Modranach zabrał 300 koron i z niemi drapnął. Socyalista Horsky w Pradze sprzeniewierzył 140 koron. To wszystko zdarzyło się niedawno w Czechach.

— Wychodzące zaś w Ameryce polskie pismo: *Polak w Ameryce* pisze, iż zecerzy (składający litery) zajęci w drukarni pisma *Ameryka Echo*, ktorego redaktorem jest socyalista i niby obrońca robotników, niejaki Parysso, zastrejkowali, gdyż ów Parysso wyzyskiwał i krzywdził ich niemiłosiernie, a do tego bił i kopał jak bydło. Tak to postępują przywódcy socyalistyczni. Udają przyjaciół robotników, a sami dorobiwszy się majątku, zazwyczaj w najnieuczciwszy sposób, okradają lub wyzyskują potem biednych robotników.

Głód w Rosyi. Klęska głodowa w niektórych dalszych guberniach rosyjskich, zwłaszcza w gubernii samarskiej, przybiera zastraszające rozmiary. Pewien Rosyanin pisze do jednej z gazet rosyjskich, że zaszedł w jednej ze wsi ogłodzonych do chaty chłopskiej, gdzie zastał starca i kobietę, którzy od czterech dni nic w ustach nie mieli.

Skarżyli się ci biedacy, że im podniebienie i całe gardło puchnie, a śmierć przyjść nie chce. Gdy przed starca położono kawałek chleba, nie chciał własnym oczom wierzyć, że prawdziwy chleb widzi, a tem bardziej, że można ten chleb zjeść. Gdy kobiecie również chleb podano i chciała go zjeść, pokazało się, że szkorbut (choroba sprowadzająca gnicie dziąseł) już się za daleko posunął. Jedzenie sprawiało jej straszliwe bóle, a jednak wzrok jej chciwie gonił za pożywieniem.

Zemsta na posłach. Chłopi rosyjscy obili już kilku posłów chłopskich do Dumy za to, że im nie wywalczyli „ziemi i wolności“, co im zrobić obiecali.

Napad na szpital. W mieście Jekaterynosławie (w Rosyi) wtargnęli rewolucyoniści (żydzi) do tamtejszego szpitala, gdzie leżał ranny pewien ich towarzysz i zażądali

jego wydania. Kiedy im odmówiono, rzucili kilka bomb, wskutek czego cały szpital z lekarzami, chorymi i służbą wyleciał w powietrze.

Oszalały żandarm. W miejscowości Teresiopel (na Węgrzech) żandarm Stefan Kiszkovacs, stacyonowany w Luda Puszta, w przystępie szału zranił wystrzałami 7 osób, z tych 4 śmiertelnie. Gdy także i do kolegów, którzy go chcieli uspokoić, Kiszkovacs złożył się z karabinu, ci zastrzelili go.

Bogaty żebrak. W małej wsi Bamfora (w Anglii) zmarł tymi czasy żebrak Alfred Boocker, który za życia odziany w łachmany i podarte sandały przebiegał całą okolicę żebrząc, zbierając gałgany i kości. Był to obraz nędzy; nikt atoli nie widział go nigdy pijanym, nikt nie słyszał z ust jego narzekań lub przekleństwa.

Jakież było zdumienie wieśniaków, gdy po zgonie żebraka okazało się, że zostawił majątek wynoszący około 265 tysięcy koron, które w testamencie przeznaczył na różne dobroczynne cele, nie zapominając nawet o pewnym biednym woźnicy, który go z litości brał czasem na wóz.

Najwyższe budynki, zwane także „drapaczami nieba“, jakby się do nieba drapały, widzieć można w mieście Nowym Jorku (w Ameryce). Tego roku otwarto tam hotel (gospodę) mający 27 pięter w górę, a na dół 5 pięter. Budowa trwała cztery lata i kosztowała wiele milionów dolarów.

W temże mieście Towarzystwo wyrabiające maszyny do szycia Singera buduje gmach, który będzie miał 15 pięter, a na nim stanie wieża na 45 pięter. Gmach ten będzie chyba już najwyższym może nawet na całym świecie.

Dochody z owoców w Czechach. Niektóre majątki w Czechach mają ze sprzedaży owoców wielkie dochody. I tak: z folwarków księcia Schwarcenberga sprzedano w roku zeszłym owoców za 72 tysiące koron; z majątku hr. Ledebura za 32 tysiące koron; każdy wieśniak czeski ma też za owoce rocznie po kilkaset koron dochodu. A u nas jakże nizko stoi sadownictwo, jak mało kto naprawdę się niem zajmuje, a jednak z owoców można mieć trochę grosza.

Pojedynek przez pocztę. Redaktor naczelny pewnego dziennika rzymskiego otrzymał w tych dniach list następujący: „Panie! Nie wzywa się na pojedynek takiego gałgana, jak pan. Proszę więc się uważać za obitego w oba policzki przezemnie, oraz być wdzięcznym, że nie użyłem do tego laski“. Redaktor odpowiedział również listem: „Niezrównany przeciwniku! Zgodnie z żądaniem twojem, dziękuję, żeś policzkował mnie listownie, kładę też listownie pana trupem sześciu kulami mojego rewolweru. Proszę uważać się za zabitego po przeczytaniu tego listu. Kłaniam się trupowi pańskiemu“.

Najbogatszą Niemką jest p. Berta Krupp, córka zmarłego fabrykanta armat, po którym odziedziczyła olbrzymi majątek. Fabryka broni i armat, teraz do niej należąca, zatrudnia 20 tysięcy robotników i przynosi jej rocznie przeszło 20 milionów koron dochodu. Panna Krupp wychodzi tego roku za mąż.

Szybki rozwój miasta. W południowej Afryce w posiadłościach angielskich jest miasto Johannesburg, które zostało założone w roku 1886. Po czterech latach (t. j. w roku 1890) liczył Johannesburg już 26 tysięcy mieszkańców, a w roku 1904 już 156 tysięcy.

Wartość straconych okrętów. Według obliczeń rosyjskiego ministerstwa marynarki, wartość okrętów, które Rosya straciła podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej wynosi 250 milionów rubli.

Jak dawniej ściągano podatki. Jedna z gazet niemieckich podaje treść karty rządu pruskiego upominającej do płacenia podatków, z początku 19-go wieku, a więc z przed 100 laty. Karta owa świadczy o nadzwyczajnej grzeczności ówczesnych urzędników podatkowych.

Wezwanie brzmiało: „Z Bożej łaski Fryderyk Wilhelm, król Prus i t. d. Łaskawe pozdrowienie! Kochany nasz poddany! Przedłożono panu 8 b. m. rachunek naszej kasy podatkowej, w myśl którego jesteś pan winny wspomnianej kasie kwotę 3 talarów 8 groszy i 3 fenigi. Ponieważ dotąd powyższej kwoty kasa nie otrzymała, przeto zwracamy uwagę Szanownego Pana, że będziemy zmuszeni przeprowadzić na majątku pańskim egzekucyę. Polecamy się łaskawej pamięci. — Berlin 8 listopada 1801“.

Bluźnierstwo.

W pewnej miejscowości, położonej nad rzeką W., było zwyczajem na wiosnę każdego roku odprawiać procesyę do poblizkiej wsi. Droga tamtejsza była wybita nad rzeczoną rzeką. Pewnego razu, gdy procesya z owej wsi już powracała, zdarzyło się, że z czterech młodzieńców, którzy nieśli obraz św. Józefa i na samym końcu procesyi szli, trzech tę świętokradzką myśl wypowiedziało: „Święty Józefie, myśmy Cię już dosyć długo nieśli, możesz teraz sam sobie do domu popłynąć". To rzekłszy wrzucili, pomimo, że czwarty młodzieniec temu się sprzeciwiał, obraz w wodę.

Jeszcze tego samego roku wymierzył Bóg bluźniercom za dopuszczenie się tej zbrodni sprawiedliwość, albowiem dwóch z nich utopiło się w tej samej rzece; trzeci zaś utopił się w kanale niedaleko tej samej drogi, którą procesya szła; znaleziono go tam po wielkiej burzy, podczas której wody wezbrały i grzesznego młodzieńca o śmierć przyprawiły.

Ów czwarty młodzieniec, który sprzeciwiał się grzesznemu przedsiewsięciu swoich towarzyszy i nie chciał zezwolić na zniewaženie świętego obrazu, żył do późnego wieku w szczęściu i błogosławieństwie, a potem umarł naturalną śmiercią.

PYSZNY SZEWC.

Do kapłana, siedzącego w spowiednicy, przystąpił pewien szewc, który się już od dłuższego czasu nie spowiadał.

Zapytany przez spowiednika, dlaczego tak długo unikał spowiedzi, odrzekł: „Bo to się nie zgadza z moją godnością mówić przed spowiedzią: „ja grzeszny człowiek!" Na to odrzekł kapłan: „Ależ przyjacielu, nie potrzebujesz wcale tych słów wymawiać, mów więc: ja pyszny szewc spowiadam się i t. d."

Zła modlitwa.

„Kto źle modli się, a spodziewa się być wysłuchanym", mówi święty Bernard — „podobny jest do człowieka, który złe zboże przynosi do młyna i spodziewa się otrzymać z niego piękną mąkę".

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Pożytki z mięty pieprzowej. Herbaty z liści mięty pieprzowej używa się na kurcze i parcie w brzuchu, w biegunce, w braku apetytu, we wzdęciach i kolkach.

Odwar mięty przyrządzony z octem i zażywany co pół godziny po łyżeczce od kawy, uśmierza wybuchy krwi. Również pije się na boleści brzucha mleko ugotowane z miętą.

Maślanka jest wybornym środkiem chłodzącym dla osób gorączkujących i wycieńczonych, byleby biegunki nie miały.

W kokluszu naciera się piersi i podeszwy dziecku maścią z pieczonej cebuli, czosnku i smalcu.

Plamy na tkaninach dadzą się łatwo usunąć wodą, w której odgotowaną została fasola, przyczem barwa materyału wcale się nie zmienia. Należy w odpowiedniej ilości wody gotować dobrze wysuszoną białą strączkową fasolę; ciecz może być gęstsza lub rzadsza, stosownie do tego, czy chcemy, aby wywabiający plamy odwar silniej działał, lub też wystarcza nam słabe działanie. Po przegotowaniu, gdy fasola stanie się już dobrze miękką, należy, nie soląc przedtem ziarnek, odcedzić i ostudzić wodę. Następnie, z lekka trąc miejsca poplamione i nasycone tą wodą, łatwo plam się pozbędziemy; należy jednak unikać przy tej robocie mydła.

Przechowywanie obuwia. Obuwie skórzane, gdy się go przez jakiś czas nie używa, a postawione w miejscu wilgotnem, pokrywa się, jak wiemy, pleśnią; zaś przechowane w miejscach suchych kurczy się i twardnieje. Niedogodnościom tym zapobiega się przeciągnięciem obuwia płatkiem wełnianym zmaczanym w oleju terpentynowym, chroniącym zarazem od uszkodzenia przez szczury i myszy. Także i uprzęże tym samym środkiem dają się lepiej przechować.

FIGLE I ŻARTY.

Droga zakazana. Grzegorz (gospodarz): Droga przez mój sad jest zakazana. Tyle razy wam to mówiłem, a wy wcale na ten zakaz mój nie uważacie.

Kobiety: To być może, ale z przeproszeniem niema tu nigdzie miotły ani wiechcia słomianego.

Grzegorz: Cóż tam po wiechciu, wszak ja tu stoję, a to tyleż znaczy, co wiecheć.

Wyjaśnienie. A. Dlaczego bijesz tak twego psa?

B. Bo ukradł kawał szynki u rzeźnika.

A. No to jeszcze się nic wielkiego nie stało.

B. Tak, ale ją sam zeżarł.

Mądre rozporządzenie. W pewnem mieście zdarzało się nieraz, że przy pożarze sikawki były zaschłe, lub zepsute i wskutek tego nie dały się użyć. Chcąc temu zapobiedz, wydał burmistrz rozporządzenie, aby dwa dni przed każdym pożarem sikawki wypróbowano.

Dobrze wytłómaczył. Ojciec (do córki): Co? Dopiero cztery tygodnie od waszego ślubu, a już przychodzisz do mnie ze skargami na męża?

Córka: Ależ on ustawicznie kłóci się ze mną.

Ojciec: Eh, to głupstwo! Ja i twoja matka kłócimy się codziennie już od trzydziestu lat, a jednak żyjemy zgodnie razem!

Od wydawnictwa.

Tych Szan. Czytelników, którzy dotychczas nie nadesłali jeszcze prenumeraty na to drugie półrocze, usilnie prosimy, aby się dalej nie opóźniali z jej nadesłaniem, bo skoro pismo biorą, to powinni prenumeratę płacić, nie płacąc bowiem krzywdzą nas wielce i pismu szkodzą, gdyż podkopują przez to byt jego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.